KIELECKI

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Poniedziałek 28 listopada 1938 r. Nr. 333

Naprawa stosunków z ZSRR

Doniosły układ polsko-sowiecki

WARSZAWA PAT. Szereg rozmów odbytych ostanio między komisarzem ludowym spr. zagranicznych Z.S.R.R. Litwinowem a ambasadorem Rzeczypospolitej Polskiej w Moskwie Grzybowskim doprowadził do wyjaśnienia, że:

1) Podstawą stosunków między Rzeczpospolitą Polską a Związkiem Socjalistycznych Republik Rad są i nadal pozostają w całej swej rozciągłości wszystkie istniejące umowy łącznie z paktem o nieagresji polsko - sowieckiej z dnia 25 lipca 1932 r. i że pakt ten, zawarty na 5 lat a sprolongowany dnia 5 maja 1934 r. na termin dalszy do 31 grudnia 1945 r., posiada dostatecznie szeroką podstawę gwarantującą nienaruszalność stosunków pokojowych między obu państwami.

2) Oba rządy ustosunkowują się przychylnie do zwiększenia wzajemnych obrotów handlowych.

3) Oba rządy są zgodne co do konieczności pozytywnego załatwiania szeregu bieżących spraw wypływających ze wzajemnych stosunków umownych a zwłaszcza spraw zaległych oraz likwidacji powstałych w ostatnich czasach incydentów granicznych.

Polska Agencja Telegraficzna upoważniona jest do ogłoszenia następującego oficjalnego komentarza do komunikatu w sprawie stosunków polsko - sowieckich:

„Rozmowy przeprowadzone ostatnio przez ludowego komisarza spraw zagranicznych p. Litwinowa z ambasadorem Rzeczypospolitej Polskiej w Moskwie p. Grzybowskim i komunikat ogłoszony w wyniku tych rozmów w prasie są wyrazem trwałej i niezmiennej woli obu rządów regulowania swoich stosunków wzajemnych na podstawie istniejących umów dwustronnych przez lojalne wykonywanie tych umów.

Ta obustronna tendencja zdaje się stwarzać dostateczną gwarancję stabilizacji stosunków na pograniczu polsko - sowieckim".

Zmiana posła Litwy w Warszawie

Pan Prezydent R. P. udzielił agrement panu dr. Jurgisowi Saulisowi desygnowanemu na posła Republiki Litewskiej w Warszawie.

Poseł Saulis piastował dotychczas stanowisko posła Republiki Litewskiej w Berlinie.

Dotychczasowy poseł Litwy w Warszawie minister Kazys Skirpa przechodzi na inne stanowisko w służbie dyplomatycznej.

Dziś dodatek sportowy

Daladier zmobilizuje kolejarzy

aby złamać demonstracyjny strajk powszechny

PARYŻ. Pewne odprężenie sytuacji strajkowej dało się wyczuć w sobotę, a to na skutek energicznej akcji rządowej, w rezultacie której podjęto wczoraj pracę w niektórych fabrykach, przede wszystkim zaś w północnym okręgu przemysłowym.

Rząd Daladiera zarządził mianowicie w kilku wypadkach zajęcie obiektów fabrycznych, zmuszając tym samym robotników do podjęcia pracy, a to pod rygorami surowych sankcji wojskowych.

Premier Daladier odbył wczoraj rano nową konferencję z gen. Bourret, komendantem paryskiego okręgu gen. Decamp, dyr. kancelarii wojskowej w Ministerstwie Obrony Narodowej, p. Langeron, prefektem policji, p. Villey, prefektem departamentu Sekwany.

Przedmiotem konferencji tej było ustalenie środków w związku z piątkową zapowiedzią ogłoszenia na środę powszechnego strajku protestacyjnego.

Przypuszcza się, że rząd Daladiera zdecydowany jest stłumić strajk identycznymi metodami, jakimi stłumił Briand w r. 1910 strajk kolejowy. Briand powołał mianowicie wszystkich kolejarzy do służby wojskowej, zmuszając ich tym samym do pełnienia obowiązków.

Otóż przypuszcza się, że prem. **Daladier zdecydowany jest ogłosić na środę mobilizację wszystkich kolejarzy, podobnie, jak i urzędników oraz robotników pracujących w zakładach użyteczności publicznej.**

Przeciw energicznym zarządzeniom Daladiera wystąpiła wczoraj cała skrajna lewica oraz część radykałów z lewego skrzydła partii. Leon Blum ogłosił w „Populaire" artykuł, w którym wzywa Daladiera do ustąpienia, zanim sytuacja stanie się jeszcze bardziej niebezpieczna.

Sytuacja strajkowa pozostaje nadal **naprężona. W okolicach Lille, gdzie górnicy okupują kilka szybów kopalnianych. Najgorzej przedstawia się sytuacja w kopalniach Douchy.**

Również panuje naprężenie sytuacji w Loynie, gdzie komuniści i socjaliści zorganizowali wczoraj pochód około 15 tys. robotników.

PARYŻ. W sobotnim dzienniku urzędowym ogłoszony został dekret o militaryzacji kolei.

Ojciec Święty czuje się lepiej

Za kilka dni weźmie udział w uroczystościach

RZYM. Papież Pius XI nie mógł przyjąć z powodu stanu zdrowia członków pielgrzymki węgierskiej, na której czele stoi prymas Węgier

Zamiast Ojca Św. pielgrzymkę przyjął kardynał sekretarz stanu Pacelli, który oświadczył, że Papież czuje się o wiele lepiej i ma nadzieję wzięcia udziału za parę dni w uroczystościach w przyszłym tygodniu.

Stow. „Wyzwolenia Wilna"

rozwiązane przez władze litewskie

KOWNO. Litewska Agencja Telegraficzna donosi: Stowarzyszenie „Wyzwolenia Wilna" zostało rozwiązane. Decyzja ministra Spraw Wewnętrznych jest umotywowana faktem, iż po normalizacji stosunków dyplomatycznych litewsko - polskich, wszystkie zagadnienia pomiędzy obu krajami powinny być załatwiane w drodze dyplomatycznej.

Ze względu na nową sytuację, wymienione stowarzyszenie mogłoby być przyczyną licznych nieporozumień w rozwoju dobrych stosunków pomiędzy Litwą i Polską.

We środę wybierze Praga

nowego Prezydenta Czechosłowacji

PRAGA. Premier gen. Syrovy, sprawując na zasadzie konstytucji funkcje prezydenta republiki, zwołał posiedzenie obu czechosłowackich izb ustawodawczych na środę 30 b. m. o godz. 10.30. Jedynym punktem porządku dziennego jest wybór przez zgromadzenie narodowe nowego prezydenta Republiki Czechosłowackiej.

Jak słychać, wobec zastrzeżeń rządu słowackiego co do porządku najbliższych prac parlamentarnych, ze strony czeskiej zostało postanowione, iż debata nad ustawą o pełnomocnictwach nastąpi dopiero po dokonaniu wyboru prezydenta republiki, a nie przed tym terminem, jak pierwotnie projektowano.

Jak podaje prasa, czynniki czeskie gotowe są udzielić przedstawicielom Słowacji odpowiednich gwarancyj, iż pełnomocnictwa konstytucyjne, jakie uchwalone być mają dla przyszłego rządu, w żadnym stopniu nie zagrożą swobód autonomicznych uzyskanych ostatnio przez Słowację.



Na zdjęciu — prof. dr. Emil Hacha, kandydat wszystkich stronnictw na stanowisko Prezydenta Republiki Czechosłowackiej.

W poniedziałek w godzinach przedpołudniowych rozpoczną się na nowo obrady mieszanego komitetu słowacko - czeskiego, mające na celu ostateczne uzgodnienie poglądów w sprawie ustaw o pełnomocnictwach.

Rada ministrów uchwaliła, że ze wszystkich instytucji, biur oraz szkół rządowych i samorządowych mają być usunięte portrety b. prezydentów Masaryka i Benesza. W przyszłości będą zawieszone w tych lokalach wyłącznie tarcze z herbem państwa.

Interwencja ambasadora Rzplitej

w sprawie wydalonych z Rzeszy Żydów polskich

PARYŻ. P. Berenger, wiceprezydent międzyrządowego komitetu londyńskiego dla spraw uchodźców z Niemiec i Europy Środkowej przyjął w piątek ambasadora R. P. w Paryżu p. Łukasiewicza, który mu przedstawił sprawę tysięcy Żydów polskich, wydalonych w ciągu ostatnich tygodni z Niemiec.

Kwestia ta będzie rozpatrzona w ciągu zwołanej na początku grudnia sesji komitetu międzynarodowego.

Należy zanotować, że rząd francuski zdaje się być obecnie gotów przyjąć w swoich koloniach (wymieniony jest Madagaskar) 10 tys. uchodźców żydowskich, ale pod warunkiem, że Wielka Brytania i Stany Zjednoczone ogłoszą podobne decyzje.

W ciągu ostatnich rozmów francusko - angielskich premier Chamberlain miał również dać do zrozumienia, że Anglia gotowa się w najbliższych dniach ogłosić decyzje dotyczące uchodźców. Mowa jest o wspólnym demarche francusko - angielskim wobec prezydenta Roosevelta

Proces apelacyjny Doboszyńskiego

Sąd obniżył mu karę o pół roku

Przed trybunałem sądu we Lwowie odbył się w sobotę proces apelacyjny inż. Adama Doboszyńskiego, który w pierwszej instancji został skazany na 4 lata więzienia.

Inż. Doboszyński zgłosił od tego wyroku apelację, która była przedmiotem sobotniej rozprawy.

Rozprawa zgodnie z procedurą odbyła się w nieobecności oskarżonego, który odbywa karę w więzieniu w Siedlcach. W wyniku rozprawy inż. Doboszyński skazany został na 3 lata i 6 miesięcy więzienia.

PAUL BRINGUIER **Przedruk wzbroniony**

Hollywood — raj i piekło kobiet

PRZYGODA NA SZOSIE

50

Była druga po południu. Wraz całem z pustyni do Hollywood i bardzo mi się śpieszyło. Szosa była gładka jak stół, nacisnąłem więc pedał przyśpiesznika. Wiedziałem wprawdzie, że nie wolno mi jechać z szybkością większą niż 45 mile (70 kilometrów) na godzinę. Nie zwracałem jednak na to uwagi, i pędziłem pełnym gazem.

Nagle z oddali ukazała się żółta plama motocykla policyjnego. Zwolniłem tempa. Ale było już zapóźno. Przeciągły gwizdek rozkazał mi się zatrzymać.

Policjant w żółtej koszuli, z dużymi okularami z miki i z potężnym pistoletem zbliżył się do mnie.

— Jechał pan za szybko.

— Wiem.

— Proszę o prawo jazdy.

Nie miałem kalifornijskiego prawa jazdy. Ze spokojem pokazałem więc mu moje francuskie. Gdy policjant ujrzał czerwoną kartę podpisaną przez francuskiego komisarza, sądził, że drwię z niego.

— Pan jest pijany! — wrzasnął.

Umieścił swój motocykl na skraju szosy, kazał mi się posunąć i ująwszy kierownicę, ruszył z miejsca.

— Dokąd jedziemy?—zapytałem grzecznie.

— Do więzienia...

I rzeczywiście wkrótce przybyliśmy do małego miasteczka, gdzie osadzono mnie w więzieniu. Przez godzinę przebywałem w towarzystwie murzyna, który zniewolił kilka nieletnich dziewcząt i przyglądał mi się ironicznie się uśmiechając.

W końcu przyszedł po mnie policjant i zaprowadził do kancelarii, gdzie siedziało kilku starszych policjantów oraz pewien starszy dystyngowany pan. Był to lekarz.

— Doktorze — zwrócił się do niego jeden z policjantów — proszę stwierdzić, czy jegomość ten nie jest pijany.

Lekarz podał mnie całemu szeregowi prób: kazał mi chodzić po linii prostej nakreślonej kredą na podłodze, zamknąć oczy i szybko dotknąć lewym wskazującym palcem końca nosa. Po jakimś kwadransie podobnych ćwiczeń oświadczył, że nie jestem pijany.

Natychmiast zaprowadzono mnie do sędziego, mężczyzny o gęstych siwych włosach i bakobrodach.

— Szanowny panie, oświadczył mi — jest pan oskarżony o trzy rzeczy. O prowadzenie samochodu w stanie nietrzeźwym, o zbyt szybką jazdę i o nieposiadanie amerykańskiego prawa jazdy.

Pierwszy punkt odpada, ponieważ lekarz stwierdził, że pan nie jest pijany. Przejdźmy więc do następnego: nadmierna szybkość. Czy zna pan naszą taryfę? Za każdą milę ponad dozwoloną szybkość 45 mil na godzinę płaci się dolara grzywny. Policjant stwierdził, że jechał pan z szybkością 75 mil na godzinę. Pięć mil skreślam. Może bowiem zachodzić pomyłka. Pozostaje więc 70. Odjąwszy od 70 45 pozostaje 25. Powinien więc pan zapłacić 25 dolarów grzywny.

Potrząsnąłem głową z niezadowolenia. ale zapłaciłem.

— Pozostaje teraz trzeci punkt — oświadczył sędzie. — Nie posiada pan prawa jazdy. Może pan stąd odejść i wziąć swój wóz, lecz nie ma pan prawa nim kierować. Niech pan poszuka jakiegoś szefera, który zawiezie pana w pańskim aucie do Hollywood, gdzie postara się pan o prawo jazdy.

— Panie sędzio, w jaki sposób znajdę w tym małym miasteczku szofera?

— To już pańska sprawa.

I w tej chwili przyszła mi z pomocą Opatrzność. Kobieta w okularach, która pisała na maszynie w kącie sali, podniosła się.

— Mogę go zawieźć, panie sędzio, posiadam prawo jazdy.

Sędzia spojrzał na zegarek.

— Jest czwarta godzina. Pani skończyła pracę. Może więc pa ni go odwieźć. Pan ten zapłaci pani za powrót z Hollywood.

Po dziesięciu minutach mknęliśmy już po szosie. Sekretarka sędziego prowadziła wóz pewnie i jechała z większą szybkością niż ja.

Wskazówki szybkomierza wahały się między 75 — 80 mi lami. (110 — 120 kilometrów)

— Poproszę o 25 dolarów grzywny!.. — oświadczyłem żartem.

Lody zostały przełamane. Sekretarka uśmiechnęła się, zwolniła nieco tempa i dopiero teraz zaczęła wszcząć ze mną rozmowę.

— Pan jest cudzoziemcem? Czy przybył pan do Hollywood w sprawach filmu?

Skinąłem głową i wyjaśniłem co mnie sprowadziło do Hollywood.

— Rozumiem — rzekła, gdy skończyłem i gwałtownie skręciwszy wóz, zjechała na boczną drogę.

— Dokąd pani jedzie?

— Chcę panu pokazać coś ciekawego pan jeszcze z pewnością nie widział i co pana niechybnie zaciekawi...

Jutro:

„Spowiedź starej statystki"

Kalendarz dnia

28 Listopada

PONIEDZIAŁEK

Grzegorza, Zdzisława, Florenc.
Słowiański: Gościrada.
Słońca wsch. 7.17, zach. 15.30.
Księżyca wsch. 11.17, zach. 21.48

KRONIKA HISTORYCZNA

1058. Zmarł ks. krak. Kazimierz Odnowiciel.
1627. Wielkie zwycięstwo morskie pod Oliwą
1806. Polacy z Galicji u Napoleona w Poznaniu.
1907. Zmarł w Krakowie Stan Wyspiański
1922. Powstanie Senatu R P.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

W wilię świętego Andrzeja,
Pannom z wróżby nadzieja.

RADY PRAKTYCZNE

Malowaną podłogę można utrzymać w świeżości, gdy się ją przetrze zimną wodą, zmieszaną z octem.

CIEKAWE WIADOMOSCI:

Obliczono, że na świecie jest 36 milionów samochodów, z czego 26 milionów przypada na Stany Zjedn. A. P.

Na małej wokandzie...

Interes przede wszystkim

czyli: „Krew i złoto"

(A. E.) Na szosie wilanowskiej rozległy się jęki i wołanie o pomoc: — Ratunku!!!

Oczom nadbiegłych przedstawił się straszliwy widok: w rowie leżała pogruchotana taksówka, a obok niej, we krwi, szofer i dwaj pasażerowie.

Rannym założono tymczasowe opatrunki, poczym załadowano ich na wóz, miękko wymoszczony słomą, i powieziono w kierunku miasta.

Wóz jechał bardzo powoli, żeby nie trząść. Ranni jęczeli a w pewnym momencie jeden z nich wykrztusił z trudem:

— Panie Zaks....

— O co panu chodzi, panie Ajzentop? — odparł zbolałym głosem zapytany.

— Czy ten szofer słyszy, co się do niego mówi?

— Zdaje mi się, że tak. Z powodu całą głowę ma zabandażowaną, ale jedne ucho ma otwarte.

— To dobrze... — jęknął pan Ajzentop. — Bo właśnie muszę go o coś zapytać. Oj! Moje nogi!

— Ja go też muszę o coś zapytać...

— Broń Boże, panie Zaks. Nie myśl pan nawet o tym. Przecież nie wolno panu ruszać tą rozbitą głową.

— Rzeczywiście. Ale ja przecież będę ruszał ustami, nie głową...

— Nie radzę panu, panie Zaks. Już lepiej ja z nim będę mówił.

— Nie! Nic pan nie mów! Zlituj się pan nad swoim połamanym bokiem! Ja go zapytam. Panie szofer...

Pan Ajzentop chwycił mówiącego za usta swą zdrową ręką.

— Nie gub się pan! — szepnął — panie Zaks. — Szkoda pańskiego zdrowia. Już ja się spytam za pana. Panie szofer!...

Teraz pan Zaks z kolei zatkał usta panu Ajzentopowi.

Wywiązała się krótka walka, poczym obaj ranni zaczerpnęli tchu i krzyknęli jednocześnie:

— Panie szofer!! Wiele pan chcesz za szmelc z pańskiego samochodu?!

Szofer nic nie odpowiedział, bo twarz miał szczelnie zabandażowaną; ale zato wymierzył swym pasażerom parę tęgich szturchańców.

Za czyn ten stanął pan Kazimierz Łęczycki w miesiąc później przed obliczem Sądu Grodzkiego.

Sąd, biorąc pod uwagę, że oskarżony działał pod wpływem silnej gorączki, uwolnił go od winy i kary.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)
PONIEDZIAŁEK, DN. 28. XI. 38 R.

6.30 „Kiedy ranne". 6.35 Gimnastyka. 6.50 Płyty. 7.00 Dziennik poranny 7.15 Płyty. 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.00 Przerwa. 11.00 Audycja dla szkół. 11.15 Koncert Orkiestry Marynarki Wojennej. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 Audycja dla kupców i rzemieślników. 13.30 Melodia w śpiewie w muzyce instrumentalnej — ludowa, artystyczna i współczesna. 15.00 Teatr Wyobraźni dla młodzieży. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik południowy. 16.08 Wiadomości gospodarcze. 16.20 Kronika naukowa. 16.35 Utwory Mozarta. 17.20 Organizacja walki z rakiem w Polsce — odczyt. 17.35 W 20-lecie Marynarki Wojenn j 18.00 Audycja dla wsi. 18 30 Audycja Legii Akademickiej. 19.00 Koncert rozrywkowy. 20.35 Audycje informacyjne. 21 00 „Temperamenty" — powieść. 21.15 Płyty. 21.40 Nowości lit rackie. 22.00 W wigilie rocznicy Powstania Listopadowego. 22.55 Przegląd prasy. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.05 — 23.15 Wiadomości z Polski.

WARSZAWA II (Mokotów)

14.00 Trio Polskiego Radia. 15.00 Płyty. 16.00 Płyty. 16.40 Wiadomości sportowe. 16.45 Parę informacji. 16.50 Kącik solistów. 17.10 Pogadanka. „Wędrówka warzyw". 17.25 Życie kulturalne stolicy. 17.40 Płyty. 19.00 — 21.00 Przerwa. 21.00 Płyty. 21.50 Przemiana pierwiastków — odczyt. 22.10 „Muzyka japońska" — reportaż. 22.20 Muzyka taneczna. 23.20 Koncert skrzypcowy.

Wesoły Kącik

O człowieku zarozumiałym

Człowiek zarozumiały — to człowiek, który się pomylił co do swojej wartości. Jest święcie przekonany, że jest najmądrzejszy i że dokonał rzeczy wielkich.

Spotkałem niedawno pana Gluptakiewicza. Szedł z piersią dumnie wypiętą do przodu.

— Czego pan taki dumny?

— Przed godziną dokonałem rzeczy wielkiej. Uratowałem życie i dach nad głową setkom ludzi.

— W jaki sposób?

— Przechodziłem koło prochowni i paliłem papierosa. Gdybym go rzucił, mogło się coś zatlić, ogień dostałby się do prochu, wybuch nieuniknony, setki zabitych, rannych, setki ludzi bez pracy, bez dachu nad głową... Rozumie pan? Ale ja nie rzuciłem papierosa! I przez to uratowałem tym ludziom życie!

•

Człowiek zarozumiały musi się zawsze czymś pochwalić. Jeżeli nie może w sobie znaleźć żadnych zasług, szuka ich w bliskich sobie osobach.

— Czy wiesz pan, z kim pan gadasz? — chwali się. — Mój brat stryjeczny jest w ministerstwie figurą...

A jeżeli wśród najbliższych krewnych nie może znaleźć nic godnego uwagi, szuka jeszcze dalej.

— Wiesz pan — mówi, wypinając się dumnie — bratanek mojego szwagra żyje na wiarę z jedną kobietą, której siostra służy u jednego faceta, który w zeszłym roku wygrał 30 tysięcy na wyścigach!

Czasem człowiek wydaje się tylko zarozumiałym.

W pewnym urzędzie dostał przez protekcję stanowisko kierownika człowiek niezwykle zarozumiały. Nie znał on wcale swoich obowiązków, na każdym kroku robił błędy i starzy urzędnicy uważali za swój obowiązek udzielać mu informacyj i wskazówek, jak należy postępować.

Ale wówczas nowy kierownik marszczył brwi i walił pięścią w stół:

— Proszę mnie nie uczyć!

Pewnego razu, na jakimś bankiecie, kierownik ów spotkał się z jednym ze swych urzędników. Pod wpływem wódki zaczęli szczerze rozmawiać.

— Panie kierowniku — spytał urzędnik — dlaczego pan jest taki zarozumiały?

— Ja? Broń Boże!

— Więc dlaczego, jeśli panu udziela ktoś dobrych wskazówek, krzyczy pan: „Proszę mnie nie uczyć"!

— Widzi pan — wyjaśnił kierownik — to nie przez zarozumiałość. Tylko ja, uważa pan, mam bardzo tępy łeb. I jak mnie kto uczy — nic nie rozumiem. I tak się niczego nie nauczę. Więc nie lubię, do cholery, żeby mnie uczono!

Napoleon Sądek.

Wykreślić ostatni miesiąc z kalendarza!

O czym marzy niższy funkcjonariusz państwowy?

Od kilku lat mają już przynajmniej wszyscy służbowe mundury i nie potrzebują się wstydzić szczelnie wyłatanych spodni. Na mundurach mają na wet odpowiednie dystynkcje, sychy, srebro, złoto i znaki literowe.

Jest ich w Polsce legion cały. Widać ich w korytarzach sal sądowych, gdy rozwieszają na korytarzach wokandy, sprzątają sale, podają palta i wywołują świadków i oskarżonych, widać ich w urzędach skarbowych, gdzie stanowią najczęściej jedyne postacie, z którymi „można się dogadać", widać ich w ministerstwach, gdy biegają z pokojów do pokojów, widać ich wreszcie w przelicznych urzędach pocztowych, w bankach państwowych i w upaństwowionych zakładach naukowych.

Woźni. Niżsi funkcjonariusze państwowi.

Za wyjątkiem tych z banków, którym powodzi się jeszcze najlepiej, niekiedy nawet lepiej niż urzędnikom, cała ta olbrzymia armia ludzi ciężko pracujących stanowi grupę najwyższego politowania godną.

— Może to się wyda przesadą — mówi nam jeden z przedstawicieli tej olbrzymiej masy pracowniczej,—ale, na przykład dla mnie, dniem najbardziej znienawidzonym jest każdy ostatni dzień miesiąca, w którym wypłacają nam pensję. Dzień, który z najwyższą radością pozwolilibym (a mam wrażenie, że ze mną większość moich kolegów) wykreślić w ogóle z kalendarza! Cała masa nagromadzonych zmartwień przypada właśnie na ten nieszczęsny dzień, w którym nie wiadomo co robić: czy na życie zostawić te kilkadziesiąt złotych, czy na mieszkanie dać, czy wreszcie raty za to ździebko odzienia, które przecież trzeba kupić, bo dzieci nago chodzić nie mogą...

Życie woźnych ciężkie jest ponad miarę. Rano muszą przyjść do pracy przynajmniej na godzinę wcześniej od urzędników, a po skończonym urzędowaniu również nigdy prawie wcześnie nie wychodzą jak w godzinę po wyjściu urzędników. Trzeba zrobić porządek, trzeba się trochę umyć, zresztą, nie można wyjść dopóty, dopóki biuro nie wyludni się całkowicie. Stąd też dzień ich pracy przedstawia się najczęściej w postaci dziesięciu godzin na dobę.

— Co za to wszystko otrzymują?

— Otóż właśnie pytanie najważniejsze! Przeciętny zarobek miesięczny woźnego, względnie innego niższego pracownika państwowego, zatrudnionego w warsztatach państwowych waha się od 90 do 140 złotych miesięcznie. Z tej pensji trzeba więc zapłacić jednorazowy przynajmniej w ciągu dnia dojazd do miejsca pracy, trzeba mieć dla siebie na papierosy, trzeba opłacić komorne, ubrać się, uprać bieliznę, wyreperować obuwie i żyć! Konieczne żyć, bo umierać nie ma sensu, a chorować zbyt długo też nie wolno, bo wyślą na emeryturę i dadzą ledwie część tylko tej, i tak już głodowej, stawki!..

Podkreślenie istotnej znikomości tego uposażenia byłoby doprawdy zbędne. Ciekawy natomiast choć nie mniej tragiczny będzie raczej jeden z fragmentów dalszej rozmowy z niższym funkcjonariuszem państwowym, który pozwalamy sobie przypomnieć w brzmieniu jak najbardziej dosłownym:

— W czym się zatem ucieleśnia wasza nadzieja — pytamy — wasza chęć do życia, to coś, co pobudza panów do pracy, co mówi panom, że przyjdzie lepszy dzień? Jednym słowem może pan nam powie jaką każdy z panów zamierza zrobić w życiu karierę? Czego się od tej kariery spodziewa?!

Woźny państwowy patrzy na nas przez chwilę badawczo, jakby się obawiał zdrady najskrytszych planów życiowych, po tym jednak uśmiecha się i powiada:

— Ho, ho! Mój panie! Jest ta ka nadzieja, jest. Ale ta nadzieja rzadko kiedy tylko na człowieku się sprawdza!..

— Więc co? Awans dostać czy?..

Woźny kiwa głową:

— Nie, panie — mówi — nie! Nie to! Nie awans. Tylko proszę pana — szepce mi w samo ucho prawie — do szatni, żeby się kiedyś, choć na rok przed śmiercią, dostać! Ot, panie, to nadzieja! Tam się w łapę więcej dostaje przez miesiąc, niż ta pensja warta!..

Narada sztabów

ATENY. O godz. 9 min. 30 do Aten przybyli szefowie sztabów generalnych Turcji, Rumunii i Jugosławii, by wziąć udział w konferencji sztabów generalnych porozumienia bałkańskiego, która rozpocznie się w Atenach 28 listopada.

Nowa ambasada rumuńska

PARYŻ. Oficjalnie oznajmiają, iż rząd francuski podniósł poselstwo Republiki Francuskiej w Bukareszcie do stopnia ambasady.

Jednocześnie poselstwo rumuńskie w Paryżu podniesione zostaje do rangi ambasady.

Księżna Windsoru będzie uznana

za członka rodziny panującej?

PARYŻ. W kołach, zbliżonych do księstwa Windsoru twierdzą, że podczas ostatniej wizyty premiera Chamberlaina u księcia poruszona była w pierwszym rzędzie sprawa przyznania tytułu i rangi królewskiej wysokości małżonce księcia.

Premier Chamberlain miał przyrzec, że gabinet brytyjski podejmie starania u króla Jerzego VI, aby sprawa ta była załatwiona pomyślnie, według życzenia księcia.

Tym niemniej nawet w razie uznania księżnej Windsoru za członka rodziny panującej, książę Windsoru nie odzyska praw dziedzictwa tronu, których się zrzekł w 1936 roku i będzie według protokółu zajmować miejsce po swych młodszych braciach książętach: Gloucester i Kentu.

Również dzieci, które mogłyby przyjść na świat ze związku małżeńskiego ks. Windsoru z Wallis Warfield, nie będą miały praw i przywilejów książąt krwi królewskiej.

Król Karol gościem Goeringa

w drodze powrotnej do kraju

BERLIN. Król rumuński Karol II i Wielki Wojewoda Michał spotkali się wczoraj w Lipsku z marsz. Goeringiem.

Na zaproszenie marszałka król Karol i Wielki Wojewoda Michał spożyli śniadanie w pociągu salonowym Goeringa. W godzinach popołudniowych marszałek Goering odjechał do Berlina, a król Karol i Wojewoda Michał udali się w dalszą drogę do kraju.

Ofensywa Japońska na Szensi

rozpocznie się w najbliższych dniach

SZANGHAJ. Lotnicy japońscy zbombardowali wczoraj 4 miasta w prowincji Szensi, między innymi miasto Jenan.

Jednocześnie trwała intensywna kanonada artyleryjska nad Żółtą Rzeką w pobliżu Tung-Kuang. Dotychczas jednak Japończycy nie usiłowali przeprawić się przez Żółtą Rzekę.

W kołach chińskich wyrażane jest zdanie, że Japończycy w najbliższym czasie podejmą ofensywę w większym stylu przeciw

Anglia nie chce płacić

dalszych rat pożyczki dla Czechosłowacji

PRAGA. Korespondent ATE dowiaduje się z kół dobrze poinformowanych, że londyńskie sfery finansowe odmówiły wypłacenia rządowi czechosłowackiemu dalszych rat pożyczki brytyjskiej.

Według obiegających Pragę pogłosek, poza wypłaconymi 10 mil. funt. szt. Czecho-Słowacja nie otrzyma pozostałych 20 mil. funt. szt., a to dlatego, że brytyjskie koła finansowe nader sceptycznie oceniają rozwój sytuacji w Czecho-Słowacji, zwłaszcza na odcinku politycznym.

Wiadomości o odmowie wpłacenia dalszych rat pożyczkowych — na razie nieoficjalnych — wywołały w Pradze nader przygnębiające wrażenie.

Fabrykanci uciekają się do aktów terroru

Strajk rymarzy w Warszawie

objął pełne załogi robotnicze w 4 fabrykach

Na skutek najwyraźniejszej prowokacji ze strony przedsiębiorców i fabrykantów, wybuchł w W-wie strajk w czterech fabrykach rymarskich, zatrudniających ogółem około trzystu robotników, a mianowicie:

W fabryce „Dermapol" przy ulicy Leszno 70, gdzie pracę porzuciło 65 robotników, w fabryce Wojciechowskiego przy ulicy Okopowej 78, która zatrudniała około 40 robotników, w Spółce Rymarskiej przy ulicy Kamionkowskiej na Grochowie, gdzie pracowało około 70 robotników i w fabryce Cybulskiego przy ulicy Leszno, gdzie strajkują wszyscy robotnicy w liczbie około 50 osób.

Przyczyną strajku była niewątpliwie zła wola przedsiębiorców.

We wrześniu 1937 roku na skutek walki robotników z wyżej wymienionymi firmami, przedstawiciele fabryk ustalili z delegatami robotniczymi cennik i podpisali umowę zbiorową, która następnie rozciągnięta została zarządzeniem Ministerstwa Opieki Społecznej na wszystkie fabryki rymarskie na terenie Warszawy z obowiązkiem bezwzględnego podporządkowania się jej.

Taki stan rzeczy wywalczony przez samych robotników rymarskich trwał aż do ostatnich dni i obowiązywać miał do dnia 31 grudnia 1938 roku włącznie.

W początkach bieżącego miesiąca jednak wszyscy czterej przedsiębiorcy, którzy podpisywali we wrześniu umowę zbiorową pierwsi ją zerwali zawiadamiając swych robotników, iż mogą z nimi podjąć pracę na nowo, ale na zupełnie odmiennych stawkach.

W tych warunkach oczywiście robotnicy udali się do inspektoratu pracy, a gdy pertraktacje żadne nie pomogły — rozpoczęli strajk.

W rozmowie przeprowadzonej na temat strajku z przedstawicielami Związku Skórników dowiadujemy się niezwykle ciekawego szczegółu, który znakomicie charakteryzuje osoby walczących z robotnikami fabrykantów.

— Otóż niech pan sobie wyobrazi — mówi sekretarz Związku — strajk objął tylko cztery fabryki, bo wszystkie inne, te, które podciągnięte zostały pod umowę zbiorową przez Ministerstwo, uczciwie wywiązują się ze swych zobowiązań i absolutnie nie mamy do nich pretensji. Rzecz jednak polega na tym, że obecnie właściciele fabryk, objętych strajkiem, widząc, że zdecydowane stanowisko robotników musi się zakończyć zwycięstwem, uciekają się do aktów terroru i zmuszają swych kolegów z fabryk nie objętych strajkiem, aby również nie chcieli płacić robotnikom w umowie przewidzianych stawek.

Tego rodzaju walka podjazdowa musi się oczywiście spotkać ze zdecydowaną odprawą władz ministerialnych. Delegacja Związku Skórników, która opiekuje się akcją strajkową, udaje się jutro do Ministerstwa Opieki Społecznej, gdzie domagać się będzie wyciągnięcia z takich metod walki fabrykantów jak najdalej idących konsekwencyj.

Wyrok śmierci na mordercę

BERLIN. W sobotę wykonano wyrok śmierci na osobie 53-letniego Piotra Zunkera. Wyrok zapadł w trybie doraźnym za morderstwo 21-letniej kobiety.



Poradzki umówił się z Ireną zgodnie z instrukcjami Puchały, po czym zawiadomił inspektora policji o miejscu spotkania.

W tym samym czasie czyniła Ira ostatnie przygotowania do ostatecznego obrachunku z Sewerynem Poradzkim, którego teraz, po ucieczce, uważała za swego najzacieklejszego wroga...

Tak, tego oto człowieka,, którego kochała każdym drgieniem swojej duszy, musiała w końcu unicestwić, by ratować siebie i całą bandę, która po powrocie Poradzkiego była zmuszona ukryć się w podziemia...

Dłużej ten stan niepewności nie mógł potrwać.

Ścigana przez policję w całym kraju, wyszukała Irena dla siebie chwilową kryjówkę.

Była to niezamieszkana willa pod Warszawą. Późną jesienią, gdy drzewa były już ogołocone z liści, — letnicy rozjechali się do domów. Rzadko gdzie w okolicy widać było wieczorem lub w nocy światełko. Było to w nielicznych willach zimowych gdzie letnicy mieszkali w ciągu całego roku.

Tu przeniosła się również Irena, snując nić krwawej zemsty nad zdrajcą Sewerynem Poradzkim.

Musiała wyrzec się kolejno wszystkich planów: nie sposób było dotrzeć do Poradzkiego, który stale miał straż przy sobie. Zastrzelić go na ulicy było również rzeczą niemożliwą. Morderca zostałby natychmiast schwytany, i to doprowadziłoby na ślad Bractwa Białych.

Seweryn Poradzki musiał zginąć!

Jego śmierć byłaby ratunkiem dla wszystkich: przewódca, Bazyli Hetman - Hetmański groził, dopingował ją. Żądanie jego było nieodwołalne.

Irena nie otrzymała teraz pomocy ze strony braci... Po wsypie, spowodowanej z jej winy, mieli do niej wszyscy żal... Ona bowiem jedynie ponosiła winę za wszystko...

W miarę upadku jej wpływów wzrosło znaczenie i wpływ Hetman - Hetmańskiego...

Wszyscy przyznali mu teraz rację: on jedyny żądał bezapelacyjnie śmierci Poradzkiego od pierwszej chwili... Tylko po śmierci Poradzkiego mogliby wszyscy pracować bez przeszkód...

A teraz muszą żyć, jak ścigane zwierzęta.

Hetman - Hetmański wyznaczył Irze ostateczny termin.

Bractwo Białych musiało otrzymać satysfakcję za jej niewybaczalną lekkomyślność...

Albo Poradzki zginie albo zginie Irena...

A Irena Podharska kochała nade wszystko życie: jest młoda musi żyć i używać...

I wtedy to postanowiła wykonać swój ostatni diabelski plan. Plan w którym ryzykowała swoje życie.

Dla tego celu odnajęła gdzieś porzuconą willę.

Tam miało się odbyć wszystko...

Tam czeka już od wczoraj nieszczęśliwy artysta, Hieronim Slaweta, który dał się wciągnąć dla swego jedynego przestępstwa w sieć bandy, z której nie może się teraz już wydostać...

Ach, gdyby wiedział zawczasu, że to wszystko przybierze taki oto obrót!

Na cóż są mu potrzebne pieniądze, po cóż miał się połakomić na tak dostatnie życie, skoro sam teraz nie wie, kim jest...

Nie tylko stracił swe imię, ale również i swe oblicze, swe serce, swą wolę.

Nic nie ma do powiedzenia o sobie, nie jest panem swojej woli.

Po owej fatalnej transakcji z Hetman - Hetmańskim, stał się zwykłym manekinem, którym inni mogą obracać.

Nie ma żadnego wpływu na swój los.

Ach, jakże byłby szczęśliwy, gdyby go wtedy zdemaskowano, gdyby nie dokonał tej „transakcji", gdyby strzelił sobie kulę w łeb...

Teraz nie wolno mu wrócić i powiedzieć:

Jestem Heronimem Slawetą. To wszystko było oszustwem.

Nie, musi wszystko stłumić w sobie. Heronim Slaweta nie żyje już więcej... Stracił swe oblicze...

Musi słuchać i wykonywać ich wolę...

Teraz z kolei jest manekinem w ręku Ireny.

Plan jej jest diabelski, ale zarazem bardzo prosty. 3993

Seweryn Poradzki przybędzie. Ale już nie wyjdzie z willi żywy. Sama, własnymi rękoma zamorduje go.

A po tym wróci Slaweta do Warszawy, do swojej „żony i dzieci", tak jak uczynił to niegdyś.

To jest wszak takie proste; wszyscy sądzić będą, że się nic nie zmieniło...

Seweryn Poradzki przybył, i ten sam Seweryn Poradzki wyjedzie, w tym samym nawet ubraniu, w którym przybył...

Slaweta odegrał już ongi tak świetnie swoją rolę... Odegrałby ją teraz również do końca, gdyby nie prawdziwy Seweryn Poradzki...

Teraz przeszkoda będzie usunięta... Irena będzie mogła zrehabilitować się wobec Bractwa Białych..

Znowu odzyska stracone wpływy wśród braci.

Teraz oczekuje przybycia Poradzkiego.

Zegar zbliża się do umówionej godziny.

Wszystko przewidziała, zabezpieczyła się przed wszystkim. Nawet przewidziała, że Seweryn Poradzki może przybyć w towarzystwie policji.

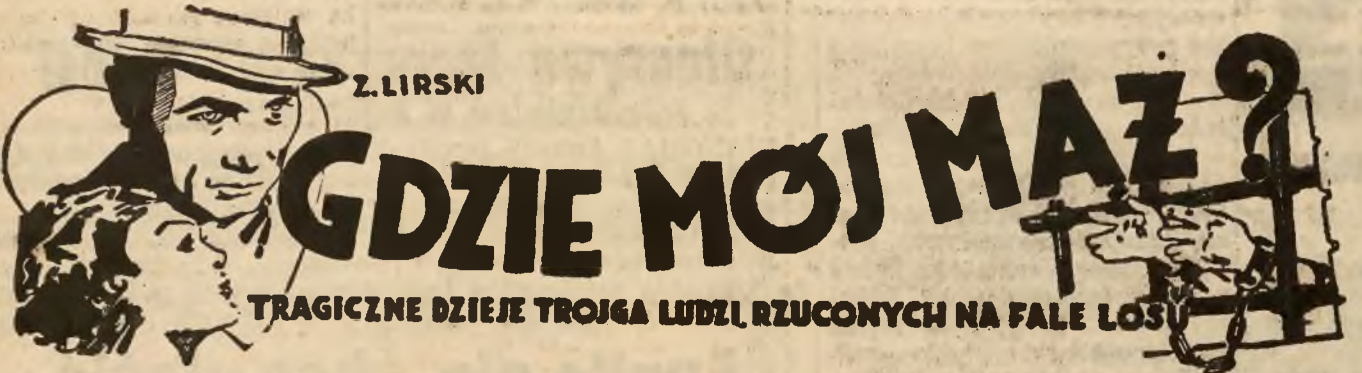
W tym celu ukryła w sąsiednich pokojach wszystkich braci, prócz wodza, który oczekuje gdzieindziej na rezultat planu Iry.

Czekają z bronią w ręku...

Nic już nie mają do stracenia.

Gdy zaś zegar wskazał godzinę siódmą i Poradzki nie przybył, niepokój ogarnął Irenę...

(Dalszy ciąg jutro).



Gdy zniecierpliwienie publiczności coraz bardziej wzrastało, Jackson obawiając się przeciągnąć strunę rozpoczął kunkurs. Za pierwszym uderzeniem gongu członkowie jury, zajęli przenaczone dla nich miejsca, za drugim — zgasły światła na widowni, a za trzecim — zaczęła się podnosić w górę kurtyna.

Po chwilowej ciszy, która zalegała na sali, znów wybuchła burza oklasków. Publiczność dawała w ten sposób znać, że pragnie wreszcie ujrzeć kandydatki do konkursu.

Mister Jackson znał jednak sztukę i tajemnicę podniecenia ciekawości i napięcia publiczności do zenitu.

Z tego właśnie względu pięknie udekorowana scena przez dłuższą chwilę była pusta. Następnie zjawił się tam mister Jackson, który musiał długo kłaniać się publiczności, zanim dano mu dojść do słowa...

— Gdzie są kandydatki? — z tysięcy piersi wydarł się okrzyk.

— Pokazać nam kandydatki!!

Mister Jackson jednakże nie ustępował. Chwilami zachrypnięty już głos mister Jacksona zdołał pokonać nieopisaną wrzawę panującą na sali.

Szanowni państwo... Proszę...

Dalsze jego słowa zginęły we wrzawie. W końcu jednak udało mu się uspokoić publiczność. I gdy na sali zaległa cisza, wygłosił następujące przemówienie:

— Szanowni państwo, za chwilę ujrzycie państwo kandydatki do naszego dziesiejszego konkursu piękności. Przed tym jednak muszę państwu zakomunikować, w jaki sposób będzie przeprowadzony wybór miss Ameryki.

I w krótkich słowach oznajmił mister Jackson w jaki sposób to się odbędzie:

Konkurs odbędzie się rundami. Po każdej rundzie przewiną się przed jury te kandydatki, którym sąd konkursowy przyznał prawo brania dalszego udziału w konkursie.

Będzie to się tak długo powtarzało, aż pozostaną cztery kandydatki, spośród których zostanie obrana królowa piękności i jej trzy damy dworu.

— Brawo! Brawo!...

— Pokazać kandydatki!.. ż

Ale mister Jackson nie zamierzał jeszcze ustąpić. Znów uniósł w górę rękę, dając tym znak, że pragnie jeszcze coś powiedzieć.

Szanowni państwo przede wszystkim przedstawimy państwu kolejno wszystkie kandydatki... Będzie to dla państwa istną rewią piękności...

— Brawo!.. Brawo!...

Mister Jackson znikł na chwilę za kulisami. Orkiestra zaczęła grać uroczystego marsza i pod akompaniament oklasków publiczności wynurzały się zza kulis kandydatki...

Część z nich szła pewnie poruszając się po scenie z lekkością i swobodą prawdziwych artystek, inne ogarniało takie zmieszanie i trema, że z trudem poruszały się. Nelly wybijała się spośród nich swoją urodą i wdziękiem. Ciągle jeszcze znajdowała się pod wrażeniem dzisiejszych wypadków, ciągle jeszcze wydawało się jej, że śni...

Na znak dany przez mister Jacksona orkiestra umilkła i kandydatki zatrzymały się, podobne do barwnego, wspaniałego bukietu kwiatów...

Mister Jackson odczytywał z listy, nazwiska kandydatek, które pojedyńczo występowały z szeregu, przedstawiając się publiczności.

A gdy Nelly usłyszały swoje nazwisko, znów stwierdziła, że nie jest to sen... Nieśmiało wystąpiła naprzód i omal serce nie zamarło jej ze strachu, jaki wzbudziła w niej burza oklasków...

— Brawo miss Nelly Tomek! Brawo!...

Podobnie silny wyraz swemu zadowoleniu dała publiczność również wówczas, gdy mister Jackson przedstawił miss Helenę Fulton...

Z miejsca było więc dla wszystkich jasne, że walka o tytuł „miss Ameryki" rozegra się między tymi dwiema kandydatkami...

I walka zaraz też się rozpoczęła...

Jedna za drugą odpadały poszczególne kandydatki, które natychmiast opuszczały scenę, aby więcej się na niej nie pokazać i wracały do domu przybite na duchu...

A tymczasem publiczność bawiła się doskonale, jak na najwspanialszym widowisku. Niektórym kandydatkom, które znikały za kulisami, towarzyszyły okrzyki pełne zjadliwości:

— Na przyszły rok niech pani zjawi się z ładniejszą twarzą!.. Dalej!.. Dalej!..

Bezkrwawa ta walka trwała dość długo. W końcu zostały cztery kandydatki. Wśród nich znajdowała się oczywiście również i Nelly, na którą z zachwytem spoglądało tysiące oczu...

Publiczność obecnie z zapartym tchem czekała na decyzję sądu kukursowego, będąc przekonana, że Nelly zostanie obrana królową piękności.

Toteż gdy w końcu sąd konkursowy ogłosił, że „miss Ameryką" została wybrana panna Helena Fulton, która otrzymała zaledwie o dwa głosy więcej niż panna Nelly Tomek, publiczność ogarnęło takie wzburzenie, że na sali powstała trudna do opisania wrzawa...

Bluff! Bluff!... — krzyczała rozgoryczona publiczność. — Przeprowadzić jeszcze jedno głosowanie... Miss Nelly powinna zostać „miss Ameryką"... Bluff!... Poraz drugi urządzcie głosowanie!..

Jury jednak uczyniła już swoje i zaraz też opuściła się kurtyna...

Publiczność nie dała za wygraną i długo jeszcze wyrażała swoje niezadowolenie. Nie wiele to jednak pomogło... Nie mogła zmienić wyniku konkursu...

Nelly nie wiedziała, kto ją wprowadził do jej garderoby, która była już pełna kwiatów. Setki ludzi winszowało jej sukcesu, że została jedną z odznaczonych piękności. Dopiero po kilku chwilach zaczęła odróżniać poszczególne twarze i odczytywać wizytówki na kwiatach. Najpiękniejsy kosz kwiatów przysłał jej niejaki „Morston"...

Mister Hopkins chodził za nią jak cień, nie posiadając się ze szczęścia.

— A więc widzi pani, miss Nelly, że moje przypuszczenia były słuszne — szepnął. — Co pani teraz zamierza uczynić? Proponuję, abyśmy się udali do restauracji na kolację...

— Nie, nie... — odparła rozpromieniona Nelly — chcę teraz udać się do domu... Muszę jechać do domu....

Nelly jednak nie wiedziała co za straszliwe przeżycie czeka ją teraz w domu...

(Dalszy ciąg jutro)

20 lat siły zbrojnej na morzu

Na rozkaz Marsz. Piłsudskiego rozpoczęła się praca na Bałtyku

Początek rozbudowy polskiej Marynarki Wojennej jest najlepszą rękojmą rozwoju mocarstwowego państwa i kwitnącej pomyślności narodu.

(—) Józef Piłsudski

„Z dniem 28 listopada 1918 r. rozkazuję utworzyć marynarkę polską, mianując jednocześnie pułkownika marynarki Bogumiła Nowotnego szefem sekcji przy Ministerstwie Spraw Wojskowych".

Tak brzmiał dekret z dn. 28.XI 1918 r. — podpisany przez Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego, dekret będący podstawą tego wszystkiego, co po dziś dzień na morzu stworzyliśmy.

W ślad za tym dekretem, pojawił się w dniu 14 maja 1919 drugi, przekształcający sekcję w departament dla spraw morskich, z szefem kontr-admirałem Kazimierzem Porębskim na czele.

Wreszcie 28 kwietnia 1922 rozporządzeniem Rady Ministrów stworzone zostaje — na miejsce departamentu — samodzielne Kierownictwo Marynarki Wojennej, podlegające bezpośrednio ministrowi spraw wojskowych.

Historię Marynarki Wojennej w odrodzonej Ojczyźnie podzielić można na pięć faz czy okresów.

W pierwszej fazie mieliśmy marynarzy, z marynarek zaborczych, garnących się chętnie a ofiarnie pod banderę Odrodzonej Rzeczypospolitej, ale nie mieliśmy ani okrętów, ani nawet dostępu do morza. Tedy marynarze ci, w jednym szeregu z żołnierzami, szli ramię przy ramieniu granice Najjaśniejszej bagnetem wyrąbywać. Okrętami — były im statki rzeczne.

W drugiej fazie uzyskaliśmy 10 lutego 1920 r. dostęp do morza. Ale w dniu, gdy dokonywał się historyczny akt zaślubin Polski z morzem, jedynym statkiem pod polską banderą pływającym, była łódź kaszubskiego rybaka. Niewielki pas odzyskanego wybrzeża był bezludnym pustkowiem, pełnym wydm i torfowisk i nic nie wskazywało na to, że tu właśnie pocznie się przyszła potęga Polski odrodzonej.

Jednak istnieją żywiołowe prądy natury, których nikt powstrzymać nie zdoła. To też mimo kolosalnych trudności, mimo na wskroś lądowego nastawienia społeczeństwa polskiego, mimo przeszkód natury finansowej — powstała Gdynia, a z nią Polska morska, już nie w zaściankach, ale na świecie.

W trzeciej fazie — od chwili stworzenia Kierownictwa Marynarki Wojennej — Polska na morzu istnieć naprawdę zaczyna. Nadchodzi z Anglii sześć przyznanych nam przez Radę Ambasadorów torpedowców exniemieckich, które łącznie z istniejącymi dwoma kanonierkami, czterema poławiaczami min i kilkoma statkami pomocniczymi, tworzą flotę wojenną, pozostającą pod dowództwem komandora Swirskiego. Ta to młoda i mała flota odgrywa w dziejach Polski zasadniczą rolę. Ona to bowiem z jednej strony kształci i wychowuje nowe pokolenia marynarzy, a jednocześnie ukazuje wskrzeszoną banderę polską na różnych morzach.

Ta to marynarka wojenna, pozbawiona dogodnego portu, rozporządzająca okręcikami o wyporności 200 do 400 ton, pływa jednak intensywnie, szkoli i składa wizyty w krajach bałtyckich. Wychowuje nie tylko coraz to nowe roczniki marynarzy, ale wychowuje też w duchu morskim społeczeństwo polskie, odgrywa doniosłą rolę propagandowo - dydaktyczną, wreszcie reprezentuje banderę polską w różnych okazjach międzynarodowych.

A oto mamy okres czwarty: w r. 1927 założone zostają we Francji pierwsze nity kontrtorpedowca „WICHER" i okrętu podwodnego „WILK". Od tej chwili polska flota wojenna przestaje być zbiorem okrętów bez wartości taktycznej, trzymających się tylko dzięki poświęcenia pełnej pracy oficerów i marynarzy, natomiast otrzymuje swe pierwsze nowoczesne jednostki pływające. „WICHER" spływa na wodę w r. 1928. „BURZA" w rok później, podwodne stawiacze min „WILK", „RYŚ" i „ŻBIK" w latach 1929-30. Okręty te stopniowo przybywają do kraju, stanowiąc sobą w swej klasie największe i najsilniejsze kontrtorpedowce i okręty podwodne na Bałtyku.

Tu następuje dłuższa przerwa. Kryzys światowy dotyka boleśnie i Polskę. Rozwija się tylko — nieco wbrew właściwej polityce morskiej — marynarka handlowa, podczas gdy wojenna stoi w miejscu. Ale niebawem interweniuje znów dynamiczna siła ciążenia ku morzu. Niebywały, przewyższający wszelkie oczekiwania rozwój naszej Gdyni i związanej z nią żeglugi handlowej, do tego stopnia podniósł znaczenie wszystkich naszych na morzu poczynań, że nie podobna było wszystkich tych bogactw i korzyści pozbawić opieki czynnika militarnego. I tu następuje okres piąty — współczesny.

Dlatego też rok 1936 jest świadkiem wodowania aż trzech — znów najsilniejszych w swym typie na Bałtyku okrętów wojennych: kontrtorpedowców „GROM" i „BŁYSKAWICA" oraz stawiacza min „GRYF". W roku następnym woduje okręt podwodny „ORZEŁ", zbudowany ze składek zebranych przez Ligę Morską i Kolonialną dla Funduszu Obrony Morskiej. Rok bieżący widzi wodowanie identycznego okrętu podwodnego „SĘP". Dwa dalsze okręty podwodne są w budowie.

W tym okresie zbudowano też całkowicie w kraju sześć traulerów (poławiaczy min) — „CZAJKA", „MEWA", „RYBITWA", „JASKÓŁKA", „CZAPLA", „ŻURAW". A jednocześnie Liga Morska i Kolonialna, zakończywszy szczęśliwie zbiórkę na okręt podwodny im. Marszałka Piłsudskiego — „ORZEŁ" przystąpiła do zbiórki na flotyllę ścigaczy torpedowych. Pierwsze z nich zapewne już w przyszłym roku spłyną na wodę.

Niezależnie od tego marynarka wojenna posiada swe własne lotnisko morskie, swe szkoły i zakłady, a także flotyllę rzeczną na Pinie. Szkoła Podchorążych Marynarki Wojennej w Bydgoszczy wypuszcza rok rocznie kilkudziesięciu oficerów. Jej okręt szkolny „ISKRA" znany jest na wodach trzech kontynentów.

Ale na tym nie koniec. Budowa stoczni marynarki wojennej w Gdyni, której uruchomienia spodziewać się należy niezadługo, — stanie się przyczyną głębokich przemian w ustroju przemysłowo - gospodarczym Polski. Wiadomo bowiem, że przemysł okrętowy jest przemysłem kluczowym, ogarniającym niemal wszystkie gałęzie wytwórczości. Stąd więc również płynie dobrobyt dla całego kraju, zmniejsza się bezrobocie, wzrasta przeciętna zamożność. Jednocześnie programowa budowa okrętów wszelkich typów daje gwarancję dużej wartości taktycznej morskiej siły zbrojnej.

Kiedy zaś zbudowane okręty spłyną na wodę, wówczas będą one znów narzędziem mocarstwowej polityki, źródłem korzystnych przymierzy, gwarancją pokoju i pomyślnego rozwoju naszych ekonomicznych poczynań. I tak zawsze Marynarka wojenna stać będzie u podstawy potęgi, wolności i dobrobytu narodowego, określać będzie hierarchię narodu i państwa, odgrywać decydującą rolę w wielkich posunięciach politycznych czy gospodarczych. Musimy ją stworzyć taką — aby była magnesem dla przymierzy, a hamulcem dla wrogich zakusów.

Wówczas i Bałtyk nie będzie dla nas „morzem zamkniętym", a bandera Rzeczypospolitej na wodach świata zyska nam wszędzie przyjaźń i szacunek, dowodząc, że Polska — to naprawdę — Wielka Rzecz.

„Francja domaga się za wiele"

Opinia prasy angielskiej po wizycie brytyjskich ministrów w Paryżu

LONDYN. Sprawozdawca dyplomatyczny „Daily Expres" omawia pod tytułem „Francja domaga się za wiele" żądania francuskie, dotyczące liczebności angielskiego korpusu ekspedycyjnego. Jak wiadomo, podczas wizyty premiera Chamberlaina i lorda Halifaxa w Paryżu, była omawiana sprawa pomocy zbrojnej ze strony Wielkiej Brytanii dla Francji na wypadek wojny oraz kontyngentów, które mają być wysłane do Francji.

Korespondent dyplomatyczny „Daily Express" twierdzi, że rząd francuski domaga się natychmiastowego wysłania na pomoc armii francuskiej w razie wojny 2-ch dywizji regularnych i 13-tu dywizji armii terytorialnej.

Zdaniem korespondenta żądania te są wygórowane. Gdyby były one spełnione, to Anglia pozostałaby bez armii terytorialnej, ponieważ 5 dywizji terytorialnych musi być użytych do obrony przeciwlotniczej. W tych warunkach wojska terytorialne, które wejdą w skład korpusu ekspedycyjnego, nie mogą przekraczać 2 — 3 dywizji. Natomiast liczba dywizji wojsk regularnych mogłaby być zwiększona.

Sprawa podpisu p. Konarzewskiego

Od Komitetu Wyborczego Rzemiosła Chrześcijańskiego m. st. Warszawy skierowany został do Narodowo-Gospodarczego Komitetu Samorządowego list następującej treści:

„W związku z dwuznacznym i niezrozumiałym postępowaniem pana H. Konarzewskiego, stawiającym Komitet Wyborczy Rzemiosła Chrześcijańskiego w fałszywej sytuacji przez jednoczesne publikowanie sprzecznych z sobą oświadczeń w sprawie odezwy Narodowo - Gospodarczego Komitetu Samorządowego, niniejszym komunikujemy, że p. H. Konarzewski zostaje relegowany ze składu Komitetu Wyborczego Rzemiosła Chrześcijańskiego m. st. Warszawy.

Podpisano: Prezes (—) St. Lipczyński, Wiceprezes (—) P. Nowicki, Sekretarz (—) H. Białowąs".

Od Narodowo - Gospodarczego Komitetu Samorządowego m. st. Warszawy otrzymujemy następujące oświadczenie:

Wobec obszernej polemiki, jaka się ukazała w prasie na temat nazwiska i podpisu p. H. Konarzewskiego, Biuro Wyborcze Narodowo - Gospodarczego Komitetu Samorządowego stwierdza, że p. Konarzewski uczestniczył w zebraniu konstytucyjnym Narodowo - Gospodarczego Komitetu Samorządowego i wbrew swoim twierdzeniom podpisał i listę obecności i deklarację ideową.

Dla udokumentowania tego naszego stwierdzenia powołać się możemy na świadków, w których obecności p. Konarzewski całkowicie dobrowolnie i bez niczyjej namowy oba te dokumenty podpisywał, a na żądanie przedstawimy chętnie fotografię podpisów na obu dokumentach.

Stwierdzamy dalej, że p. Konarzewski po ukazaniu się w „Warszawskim Dzienniku Narodowym" pierwszej wzmianki o rzekomym „nadużyciu" nazwiska jego na odezwie, przybył do Biura Wyborczego Nanorodowo - Gospodarczego Komitetu Samorządowego i w słowach pełnych oburzenia piętnował postępowanie wymienionej gazety i władz partyjnych poza nią stojących, zgłaszając nawet decyzję skreślenia siebie z listy członków Stronnictwa Narodowego. Dla udokumentowania tego stwierdzenia przedstawić możemy świadków, w których obecności rozmowa ta miała miejsce.

W konsekwencji dochodzimy do wniosku, że p. Konarzewski istotnie nie zdawał sobie sprawy, że podpisuje deklarację ideową, jak zapewne nie zdaje sobie sprawy w ogóle z tego, co czyni, mówi i podpisuje. Wobec tego rezygnujemy jak najchętniej ze współpracy z p. Konarzewskim, likwidujemy wszelkie z nim kontakty i z radością odstępujemy go „Warszawskiemu Dziennikowi Narodowemu" z całym dobrodziejstwem inwentarza".



W ramach realizacji programu przygotowania społeczeństwa do obrony przeciwgazowej biernej, odbyły się w Katowicach próbne ataki lotnicze z nalotami gazowymi. Na zdjęciu — fragment z ćwiczeń w ratownictwie zagazowanych.

Koło Parlamentarne O.Z.N.

wybrało na przewodniczącego gen. Skwarczyńskiego

W sobotę odbyło sie pierwsze zebranie koła parlamentarnego O. Z. N., na którym obecni byli także wszyscy ministrowie, którzy weszli do Sejmu i Senatu.

Zebraniu przewodniczył szef Obozu Zjednoczenia Narodowego poseł gen. Skwarczyński. Obszerny referat polityczny wygłosił sen. pułk. Miedziński, po czym uchwalono projekt regulaminu Koła Parlamentarnego.

Przewodniczącym Koła obranym został jednogłośnie gen. Skwarczyński, wiceprzewodniczącymi gen. Dąbkowski i pos. Sowiński.

Do zarządu weszli posłowie: Szczepański, Doellinger, Długosz, Stahl, Lechnicki, Sikorski, Wadowski, Żyborski, oraz senatorowie: Katelbach, Pawelec, Stolarski i Tomaszkiewicz.

—o—

W kuluarach parlamentarnych wymieniają następujących kandydatów na wicemarszałków Sejmu: pułk. Wendę, dr. Służyńskiego, dr. Stahla, Długosza i Mudry'ego.

Klub O.Z.N. w Sejmie liczyć będzie 162 posłów na ogólną liczbę 208, natomiast klub w Senacie 60 senatorów na ogólną liczbę 96.

Jak więc wynika z tego zestawienia O. Z. N ma w Izbach przygniatającą przewagę. zresztą i pozostałych posłów, względnie senatorów nie można zaliczyć do opozycji.

Poza mniejszościami narodowymi, wśród których najsilniejsze ugrupowanie tworzą Ukraińcy, powstaną kluby grupy katolicko - narodowej oraz „Jutra Pracy". Nie jest wykluczone, że powstaną i inne grupy. W każdym razie liczebność ich będzie nieznaczna.

Posiedzenie Sejmu otwarte zostanie w poniedziałek o 10-ej, natomiast posiedzenie Senatu tegoż dnia o 5 po południu. Przed zebraniem się Izb P. Prezydent Rzplitej wybierze wśród senatrów i posłów jednego z najstarszych wiekiem, który po złożeniu ślubowania na Zamku będzie tymczasowym przewodniczącym.

KRONIKA SPORTOWA

I znów bokserski skandal sędziowski

P.Z.B. musi zająć się tą sprawą, by wreszcie wyeliminować niepożądane jednostki z naszego życia sportowego

Był okres, gdy drużynowe mistrzostwa bokserskie Polski stanowiły wielką sensację w sezonie, wywołując w zainteresowanych ośrodkach stan silnego podniecenia.

Do mistrzostw dostawały się naówczas istotnie najlepsze zespoły mistrzów okręgowych i **ostateczna batalia o najwyższe trofeum była największym** szla**gierem dnia.**

Niestety, tak się złożyło, że kilkakrotnie drużynowe mistrzostwa **nie przeszły bez skandalu, a** największym bodaj były mistrzostwa w Łodzi, gdzie warszawscy bokserzy wycofani zostali z końcowych walk, a echo niebywałych orzeczeń niektórych sędziów, idących bezwolnie na pasku pewnych panów „dygnitarzy" rozniosło się po całej Rzplitej z niebywałą siłą.

I oto nadeszły mistrzostwa roku 1938. Już pierwszy start drużyn odbył się pod złymi auspicjami. W dwóch dalekich ośrodkach zostali pokonani dwaj faworyci! Ale wraz z wieścią o konieczności odnotowania sensacji, należało jednocześnie zająć się sprawą tak zwanych „dziwów".

Pierwszym był skromny zresztą wypadek w Wilnie, **gdzie w czasie walki dwóch „much" zgasły reflektory i trzeba było walkę przerwać.** Szczęśliwie obeszło się bez dalszych komplikacji i mecz doprowadzono do końca.

Pokonani (łódzki I.K.P.) **nie zaprotestowali i przynajmniej na odcinku „wileńskim" zapanował spokój,** aczkolwiek pokonani w osobie swego kierownika złożyli deklarację, że i tym razem **sędziowanie nie stało na pożądanym poziomie.**

Gorzej przedstawia się sprawa „lwowska". Tym razem w grę wchodzą te czynniki, które niestety mają smutną nazwę...

Okęcie (Warszawa) rozpoczęło mecz w 7-kę, gdyż lekarz nie dopuścił zawodnika ich, Seroczyńskiego, tłumacząc swą decyzję tym, **że wspomniany pięściarz z powodu niebezpiecznej choroby skóry nie może stanąć na ringu.** Nie mielibyśmy pretensji do pana doktora, gdyby diagnoza ta była przynajmniej... prawdziwa. Okazuje się jednak, że drugi lekarz (prywatny) zbadawszy Seroczyńskiego **serdecznie roześmiał się, gdy usłyszał o diagnozie swego poprzednika. Ten sam śmiech towarzyszył badaniu w Warszawie. Badamy przyczyny i stwierdzamy, że pan doktór ze Lwowa był zainteresowanym sympatykiem czy też byłym działaczem lwowskiej Lechii. Nareszcie zaczynamy rozumieć czemu zapadła tak sensacyjna diagnoza...**

Okęcie straciło 2 punkty i można było się spodziewać, że resztę załatwią inni. I znów dowiadujemy się, w skład sądu orzekającego wszedł między innymi osławiony p. Moskal z Krakowa, który widocznie dobrze pamiętał, że dzięki bokserom warszawskim rozegrał się smutny skandal w Łodzi na mistrzostwach.

P. Moskal sędziował jak chciał i oczywiście robił co chciał. Najgorsze, że jednym z sędziów był znów kierownik Lechii. Nie wątpimy, że prowadząc mecz myślał z... rozpaczą o końcowym wyniku i starał się w jakiś „możliwy" sposób dopomóc braciom.

—o—

„Sprawa lwowska" nie może minąć bez echa. Aczkolwiek jedna z agencji pośpieszyła się i podała wiadomość, że PZB . mecz Lechia — Okęcie unieważnił i choć wieść ta okazała się wyssaną z palca, nie wątpimy, że PZB. bardzo uważnie rozpatrzy odwołanie Okęcia i wyciągnie odpowiednie konsekwencje.

Nie chcemy narzucać swego punktu widzenia, nie chcemy sugerować PZB. Faktem jednak jest, że **sprawa sędziów bokserskich znów staje się jedną z najważniejszych bolączek dnia i najwyższa magistratura boksu polskiego musi, powtarzamy, musi, zainteresować się nią tak, by raz wreszcie uniknąć podobnych hec, jak to miało miejsce we Lwowie.**

Jeśli wymagamy od zawodników, by walczyli lojalnie, by byli zdyscyplinowani, by byli prawdziwymi sportowcami, **zmuśmy panów sędziów, aby i ich obowiązywała lojalność, aby i oni, prowadząc mecze zapominali o sympatiach czy antypatiach lokalnych i nie wytwarzali chorobliwego nastroju, który w rezultacie może spowodować katastrofę.**

Przygotowania do F. I. S.

Komisja kwaterunkowo-aprowizacyjna w Zakopanem

W związku z powierzeniem P. Z. N. organizacji zawodów F. I . S. w dn. od 7 do 20 lutego 1939 r. w Zakopanem i koniecznością uregulowania stosunków kwaterunkowych na tym terenie, wojewoda krakowski dr. Józef Tymiński na zasadzie art. 108 ust. 2 rozporządzenia Pana Prezydenta R. P. z dnia 19 stycznia 1928 r. o organizacji i zakresie władz admin. ogólnej (Dz, Urz. R. P. Nr. 11, poz. 86) wydał następujące rozporządzenie, zamieszczone w krakowskim dzienniku wojewódzkim Nr. 28 z dn. 22 listopada b. r.

1) dla skoncentrowania spraw związanych z zawodami F. I. S. a w szczególności przygotowania i przeprowadzenia akcji zakwaterowania i zaaprowizowania uczestników zjazdu F. I. S. w Zakopanem — powołuję do życia z siedzibą w Zakopanem specjalną komisję kwaterunkowo - aprowizacyjną z delegowanym przeze mnie komisarzem jako przewodniczącym na czele.

2) W wykonaniu powyższych zadań przysługiwać będą powyższej komisji uprawnienia: a) ujęcie w ewidencję kwater we wszystkich hotelach, pensjonatach, zajazdach i schroniskach w Zakopanem, Kościelisku, Jaszczurówce i Poroninie i nałożenie na ich właścicieli obowiązku zarezerwowania do dyspozycji komisji na czas zawodów połowy ujętych w ewidencję kwater i pomieszczeń, b) należności ustalone przez komisję za zarezerwowane kwatery i pomieszczenia mogą przewyższać obowiązującą taryfę najwyżej o 10 proc., c) kwatery i pomieszczenia zajęte przez komisję, a nie wynajęte i niezadatkowane do 20 stycznia 1939 r. przez osoby, przez komisję wskazane, mogą być zadysponowane przez zarząd odnośnego pensjonatu, hotelu względnie zajazdu.

3) W zakresie spraw aprowizacyjnych przysługiwać będzie komisji uprawnienie do normowania z urzędu wysokości cenników potraw i napojów w restauracjach, hotelach, pensjonatach, zajazdach i schroniskach w miejscowościach wymienionych w art. 2 (lit. a).

4) Komisji przysługiwać będzie prawo uregulowania na czas zawodów wynagrodzenia za usługi dorożkarzy, posłańców i t. p.

O rozwój sportu w Łodzi

Konferencja związków i klubów

W Łodzi odbyła się w domu im. Marszałka Piłsudskiego konferencja prezesów związków i klubów sportowych z terenu Łodzi, zorganizowana przez Okręgowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysp. Wojskowego. Na konferencji były reprezentowane wszystkie okręgowe związki, większa część klubów sportowych, a ponadto byli również obecni delegaci okręgowego Urzędu WF i PW. do poszczególnych związków.

Po zagajeniu konferencji przez kierownika Okr. Urzędu ppłk. Karola Kurka, zabrał głos dowódca korpusu gen. Thomme, który oświadczył, że nie mówi jako dowódca korpusu i jako wojskowy, lecz jako sportowiec od lat dziecinnych.

„Stwierdzam — mówił generał — że sport w robotniczej Łodzi rozwija się i zrobiono już na tym polu bardzo dużo. Jednakże w porównaniu z innymi narodami pracujemy jeszcze za mało, za mało w kierunku rozpowszechniania idei sportu wychowania fizycznego w znaczeniu: przez sport do wychowania i przygotowania takiego obywatela, na którego Polska zawsze by mogła liczy". Kończąc swoje przemówienie gen. Thomme zapewnił wszystkich, że ze swej strony dołoży wszelkich starań aby razem z zebranymi działaczami podnieść sport łódzki do należytego poziomu.

Po przemówieniu p. generała Thomme, rozpoczęła się dyskusja. Wszyscy prezesi przedstawili kolejno swoje bolączki i niedomagania.

W odpowiedzi ppłk. Kurek złożył oświadczenie, że okręgowy urząd WF i PW w miarę swoich możliwości uczyni wszystko, aby ułatwić pracę związków i klubów nad racjonalnym rozwojem sportu łódzkiego. Nowa hala sportowa będzie najeżycie wykorzystana na treningi, organizowane w pierwszym rzędzie przez związki sportowe. W niedziele i święta w hali odbywać się będą imprezy sportowe.

Z kolei mjr. Zaprutkiewicz zreferował sprawę sal gimnastycznych dla klubów i związków.

Na zakończenie zebrani prezesi związków wyrazili życzenie, aby podobne konferencje odbywały się częściej. W odpowiedzi na to płk. Kurek oświadczył, że zwoływane one będą dwa razy do roku.

Mistrzostwa piłkarskie Wiednia

W rozgrywkach piłkarskich o mistrzostwo okręgu wiedeńskiego, prowadzi obecnie Wiener Sport Club, który na 8 gier zdobył 13 punktów. Drugie miejsce zajmuje Admira i Wacker, które mają również po 13 pkt., ale na 9 rozegranych spotkań.

Na dalszych miejscach znajdują się Rapid, Vienna i Austria.

Prezes PZLA w Krakowie

W dniach najbliższych przybędzie do Krakowa prezes Polskiego Związku Lekkoatletycznego, inż. Znajdowski, celem przeprowadzenia lustracji na terenie krakowskiego okręgu.

Murzyn Armstrong

pozostał mistrzem świata

W nowojorskim Madison Square Garden wobec 12.000 widzów, rozegrany został mecz o mistrzostwo świata w wadze półśredniej pomiędzy Amerykaninem Henry Armstrongiem i Filipińczykiem Ceferino Garcia. Zwyciężył Armstrong na punkty po 15-to rundowej walce



Było to w roku 1914 Młody major austriacki von Merizzi, adiutant wielkorządcy Bośni i Hercegowiny, pozostawał na służbie wywiadu rosyjski go Spiskowcy młodoserbscy wyśledzili działalność majora i po zamordowaniu jego kochanki, hrabiny Czardasz, wykradli szereg kompromitujących go dokumentów Do majora przybył wysłannik spiskowców i okazał mu dowody jego działalności szpiegowskiej. Za cenę milczenia zażądał by major, adiutant Potiorka zamordował znienawidzonego prz z lud serbski namiestnika.

Gdy po kilku dniach, major nie wykonał rozkazu spiskowców, zniecierpliwiony przewódca ich, Milan Czabrinowicz posłał do ni go swą narzeczoną Polkę, Aniele Grywiską, która współpracowała z rewolucjonistami. Grywińska zażądała wykonania ultimatum, ale von Merizzi podstępem uciekł za granicę i porwał ze sobą Polkę.

Do Sarajewa nadeszła tymczasem wiadomość o mających odbyć się we wrześniu 1914 roku manewrach nad granicą austriacko - serbską. Na manewry przybył równi ż austriacki nas ępca tronu arcyksiążę Franciszek - Ferdynand Milan Zabrynowicz zwołał zebranie czołowych spiskowców serbskich, by omówić sprawę zamachu na arcyksięcia. W zebraniu uczestniczył między innymi, Gawryło Princyp.

Na zebraniu postanowiono wykonać zamach Naczelnik organizacji terrorystów młodoserbskich, szef sztabu s rbskiego, Apis zatwierdził projekt zamachu. Rząd serbski, dowiedział się o planach swego szefa sztabu, obawiał się wojny. Nie mogąc przeciwdziałać knowaniom potężnego szefa sztabu, postanowił zawiadomić rząd austriacki o szykującym się zamachu. Jednakowoż nikt nie powiadomił arcyksięcia Franciszka - Ferdynanda o spisku na jego życie Następca tronu miał bowiem na dworze licznych wrogów. Cesarz Franciszek - Józef był następcą tronu i z niecierpliwością oczekiwał śmierci swego stryja by móc zająć j go miejsce na tronie.

Arcyksiążę Francisz k - Ferdynand udał się na manewry do Bośni i Hercegowiny, mimo iż uprzedzano go, że spiskowcy młodoserbscy przygotowują zamach Następca tronu obawiał się, by go nie posądzono o tchórzostwo. Podczas przejazdu ulicami Sarajewa rzucił młody terrorysta, Nedelko Czabrinowicz bombę, Bomba chybiła celu: raniła tylko adiutanta następcy tronu. Gdy jednak następca tronu udał się autem by odwi dzić swego adiutanta terrorysta Gawryło Princyp zdołał celnym strzałem zamordować Arcyksięcia i jego małżonkę Inni spiskowcy skryli się u chłopa. Wasa Cz kanowicza w dole do kartofli. W nocy przybyła do chłopa policja.

Policja wykryła spiskowców i skutych w kajdany odprowadzono do więzienia

Aniela zdołała zbiec z domu von Merizziego i przybyła do Belgradu, skąd udała się pociągiem do Sarajewa. Ale w drodze zaskoczyły ją wielkie, dziejowe wydarzenia.

Na dworze cara zachorował siedmioletni następca tronu: wielka księżna Anastazja poradziła carycy, aby sprowadziła do pałacu chłopa sybirskiego, Rasputina, który uzdrowi jej syna

Rasputin zdołał swą siłą hipnotyczną wyleczyć następcę tronu.

Ignatiew wyrzucił Rasputina z sypialni swojej małżonki. Cudotwórca zemścił się: hrabiego wysłano do Belgradu, jako attache wojskowego. Tam rozszedł się on ze swą żoną, która powróciła do Petersburga, do swego kochanka księcia Trubeckiego. Po zamardowaniu arcyksięcia austriackiego, został Igniatiew wezwany do Petersbursburga, by zdać raport o stanie armii serbskiej. W pociągu spotkał piękną dziewczynę.

Piękna dziewczyna, która znalazła się w jednym przedziale z hrabią Ignatiewem, była to Aniela Grywińska. Udała się do Sarajewa, kupiłą bilet trzeciej klasy, ale wobec tego, że przedział był przepełniony, dopłaciła konduktorowi za bilet, i przesiadła się do przedziału drugiej klasy. Los sprawił, że znalazła się w jednym przedziale z hrabią Ignatiewem. Gdy spojrzała na tego człowieka, w stroju rosyjskiego wojskowego, nie pomyślała, że to spotkanie zmieni jej dotychczasowy tryb życia, że wprowadzi ją na nowe drogi, o których dotąd nie śniła.

Zwykłe spotkanie w przedziale kolejowym — ale jak bardzo takie spotkanie może zaważyć na życiu człowieka! Ileż niespodzianek może przynieść takie przypadkowe spotkanie!

W ciągu ostatnich dwóch lat starał się hrabia Ignatiew unikać wszelkiego spotkania z kobietami Nie interesowały go zresztą kobiety. Żył w odosobnieniu, jak mnich. Nie było zresztą rzeczą łatwą zapomnieć o kobiecie, którą się tak bardzo kochało Rana goiła się ale jeszcze się nie zabliźniła. Od czasu do czasu jątrzyła się boleśnie...

Coprawda marzył o kobiecie, która pozwoliłaby mu zapomnieć o Darii. Marzył o kobiecie, która jak balsam koiłaby ból, ale w Belgradzie nie spotkał takiej niewiasty...

Coś jednak niesamowitego stało się z hrabią, gdy zobaczył Anielę: jakieś łagodne ciepło wsączyło się w jego duszę; gdy spoglądał w jej oczy, wydało mu się, że to łagodny wiaterek muska jego policzki. .

Po raz pierwszy w jego życiu wydarzyło się, by został tak oczarowany od pierwszego wejrzenia nieznajomą kobietą. Czyż naprawdę jest taka piękna?

Przyglądał się jej bacznie: w wyrazie jej oczu był coś niezwykłego. Jej oblicze tchnęło jakimś przedziwnym czarem. Promieniowała z niej uroda i łagodność zarazem. To wszystko napełniło jego serce niezwykłą radością i błogim nastrojem...

— Co za nieziemska istota! — pomyślał i wpił się wzrokiem w jej twarz.

Dłuższy czas siedzieli obok siebie w milczeniu. Prócz nich nie było w przedziale nikogo. Trzecia klasa była pełna pasażerów, druga klasa zaś prawie pusta. Aniela spokojnie czytała gazetę, którą kupiła na dworcu, od czasu do czasu rzucając spojrzenie z podełba na mężczyznę w mundurze rosyjskiego pułkownika.

Była nieco zdziwiona. Skąd się tu wziął rosyjski pułkownik? Głęboko w jej duszy tkwiła nienawiść do tego munduru. Przypomniała sobie swego brata, który z taką zaciekłością walczył przeciwko „ludziom w takich mundurach..." Już z tego bodaj powodu nie mogła mieć sympatii dla człowieka, który znalazł się z nią w przedziale...

— Bardzo przepraszam... Czy pani jedzie za granicę? — przerwał hrabia Ignatiew milczenie, zwracając się do niej po serbsku. Znał zresztą ten język bardzo słabo.

Aniela podniosła na niego oczy i odrzekła:

— Tak...

— Dokąd pani jedzie?

— Do Sarajewa...

— Do Sarajewa? Pani, Serbka, waży się w takiej sytuacji jechać do Sarajewa? Czy wie pani, co się tam dzieje?

—Nie jestem Serbką...

— Wobec tego bardzo panią przepraszam za moją uwagę...

Ten rosyjski pułkownik mówił do niej tak łagodnym i miłym głosem, że Aniela była tym zaskoczona. Mówił zupełnie odmiennie od tego, jak w jej przeświadczeniu powinien był mówić rosyjski wojskowy. Pociąg wlókł się powoli, podróż dłużyła się i dlatego było Anieli nawet miło, że ma z kim pomówić. Czas szybko biegnie naprzód. A jeśli nawet ten człowiek był jej z początku niemiły z powodu munduru, jaki nosił na sobie — teraz odniosła się doń jak do przygodnego podróżnego, z którym rozmawia się dla miłego spędzenia czasu. W przedziale nie było przecież nikogo, prócz nich dwojga.

— Sytuacja jest nader poważna — mówił znowu hrabia: wszystko w tej dziewczynie czarowało go: nawet głos jej wydał mu się dziwnie piękny...

— O jakiej sytuacji pan mówi? — zapytała Aniela.

— Sytuacja po strzałach w Sarajewie... Austriacy mają teraz świetną okazję, by połknąć całą Serbię. Ale Serbowie nie są odosobnieni...

— Czy z powodu strzału Princypa może wybuchnąć wojna? — pytała zaciekawiona Aniela.

— Sprawa nie jest jeszcze zupełnie jasna. Ale sytuacja jest nader poważna... Jak by to pani wyjaśnić? Siedzimy na beczce prochu. Przy pierwszej iskierce może nastąpić wybuch — hrabia zamilkł, po chwili zmienił temat — Czy mieszka pani stale w Serbii?

— Nie, mieszkałam ostatnio w Sarajewie, wracam tam...

— Ach, tak, więc pani jest zapewne Niemką? - spoglądał na nią hrabia oczarowanym wzrokiem.

— Nie!

— Trudno mi zgadnąć. A więc jest pani Rosjanką? — uśmiechnął się grzecznie hrabia Ignatiew — Bardzo by mnie to cieszyło, gdyby się okazało, że jesteśmy rodakami...

— Sądzę, mój panie, że rozczaruje się pan, gdy panu powiem, że należę do narodu, który wy, Rosjanie prześladujecie, któremu zabraliście wolność...— ze zjadliwym uśmiechem odparła Aniela.

— Ach, tak, więc pani jest Polką?

— Tak...

— I do tego jest pani patriotką polską?

— Jakże mogłabym nie kochać własnego narodu? Jestem córką narodu, który z waszej winy stracił swą wolność...

— Chciałbym pani powiedzieć komplement... Ale nie wiem nawet, jak się pani nazywa...

— To nie jest ważne...

— Przypuszczam, że nie obrazi się pani z powodu mego komplementu. Chciałem powiedzieć, że rozum pani nie ustępuje jej urodzie. Powiedziałbym raczej, że wszystko jest w pani harmonijnie związane, co jest bardzo rzadkim objawem...

Aniela nic nie odpowiedziała, uśmiechnęła się i rzuciła spojrzenie na gazetę, ale nie mogła już czytać. Chwilę siedzieli obydwoje w milczeniu, hrabia był coraz bardziej oczarowany wdziękiem swej sąsiadki.

— Skoro pani jest naprawdę Polką, skąd się pani wzięła w Sarajewie? — pytał dalej hrabia — Niech mi pani wybaczy moją ciekawość.

— Widzi pan, los wypędza często człowieka z ojczyzny i rzuca go w obce strony — odrzekła Aniela ze smutkiem.

Pociąg zatrzymał się na stacji. Jakiś gazeciarz głośno krzyczał:

— Wielkie aresztowania w Sarajewie! Rozstrzelano dziesiątki Serbów...

Aniela kupiła gazetę. Zaczęła czytać wiadomości o aresztowaniach w Sarajewie. Nagle zbladła, ręce jej poczęły drżeć, gazeta upadła na podłogę...

— Co się stało? Co się z panią dzieje? — zapytał zaniepokojony hrabia.

— Nic, naprawdę nic... — odrzekła szeptem, i przeglądała spis aresztowanych osób.

Ale z całej listy tylko jedno imię i nazwisko przykuwało jej uwagę: Milan Czabrinowicz! Nie mogła od tych liter oderwać swego wzroku...

— Ale co się stało? Cóż takiego spostrzegła pani w piśmie? — rzucił hrabia spojrzenie na pismo i zauważył, że czyta notatkę o aresztowaniach — Czyżby aresztowano pani przyjaciela? Krewnego?

— Tak — odrzekła z westchnieniem Aniela.

— Wobec tego, nie radzę pani tam jechać — oświadczył hrabia — Może pani zostać natychmiast aresztowana. — Gdyby pani zechciała posłuchć mojej rady...

Nie dokończył zdania i spoglądał na twarz dziewczyny, która wykrzywiła się teraz z bólu. Nawet w bólu jest ona piękna! — rozmyślał hrabia i zrozumiał, że ta kobieta upaja go coraz bardziej swą urodą, czarem swego spojrzenia.

— Muszę jechać... Muszę jechać... — powtarzała odruchowo Aniela — Trudno, jeśli mnie nawet aresztują, podzielę los mego przyjaciela...

— Odradzam pani jednak, zaaresztują panią—odrzekł stanowczym głosem hrabia Ignatiew. — Przeszkodzę pani...

Aniela spoglądała na niego zdziwiona. Cóż ma na myśli? W jaki sposób sprzeciwi się temu?

— Widzę, że jest pani zdziwiona, ale nie powinna się pani dziwić... — powiada dalej hrabia — Muszę wobec tego wyznać pani prawdę: trudno mi będzie rozstać się z panią, trudno pożegnać panią, jak człowieka, którego mam już nigdy więcej nie spotkać...

(Dalszy ciąg jutro).

Tłum wieśniaków chciał dokonać samosądu

nad kierowcą autobusu, pod który wpadła nieostrożna rowerzystka

Z Sokołowa Podlaskiego jechał wczoraj w południe do Warszawy autobus A05-720, należący do Północno-Podlaskiej Komunikacji Samochodowej, prowadzony przez kierowcę, Józefa Hajduka (Siemiatycze).

Gdy autobus przejeżdżał środkiem szosy przez osadę Liw (gm. Ruchno, pow. Węgrowski), z szybkością 25 klm. na godzinę, naprzeciw autobusu jechali na rowerach: jakiś mężczyzna, za nim zaś kobieta. Na dany sygnał ostrzegawczy mężczyzna skręcił w bok, kobieta zaś jechała dalej środkiem szosy. Gdy kierowca skręcił w prawo i rowerzystka zrównała się z autobusem, prawdopodobnie straciła panowanie nad kierownikiem, gdyż skręciła na autobus z lewej strony i upadła na wznak za autobus na środek szosy. Kierowca natychmiast zatrzymał autobus.

Siedzący obok kierowcy, posterunkowy jednego z komisariatów w Warszawie, pospieszył nieszczęśliwej z pomocą. W tym celu z najbliższej izby porwał czysty ręcznik, owijając nim głowę ofiary wypadku. Przy pomocy innych pasażerów przeniesiono kobietę do autobusu. Ponieważ wypadek zdarzył się w środku osady, przeto wieść szybko dotarła do matki kobiety, która z przeraźliwym krzykiem wybiegła z mieszkania na szosę. W kilka minut zebrał się tłum wieśniaków, uzbrojonych w kamienie, cepy, kłonice i kije.

Policjant, widząc, iż tłum przybrał groźną postawę, polecił kierowcy natychmiast zawrócić i pojechać do odległego o 5 klm. od osady Węgrowa. Tam lekarz miejscowy dr. Melchior zastosował zastrzyki, dokonał prowizorycznego opatrunku, po czym wraz z ofiarą wypadku pojechał tymże autobusem do szpitala na Klimowiźnie (3 klm. od Węgrowa). Zaznaczyć należy, iż w czasie odjeżdżania autobusu z miejsca wypadku, zgromadzony tłum wieśniaków obrzucił autobus kamieniami, szczególnie celując w stronę kierowcy. Wybito dwie szyby, przy czym odłamkami został ranny w lewą rękę dzielny policjant. Na jednej z pasażerek zaś kawałki szkła rozerwały futro w kilku miejscach.

W szpitalu dr. naczelny Rychlewski stwierdził u ofiary wypadku, 35-letniej Leontyny Krasnodębskiej (osada Liw), właścicielki składu win i wódek, — stan b. ciężki, wskutek pęknięcia podstawy czaszki. Inny lekarz stwierdził, że kierowca był trzeźwy.

W drodze ze szpitala na posterunek policji w Węgrowie, jak również i w drodze do Warszawy stwierdzono, że hamulce przy autobusie działały bez zarzutu.

Po złożeniu meldunku, z Węgrowa wyjechało na miejsce tymże autobusem trzech policjantów. Gdy autobus przejeżdżał koło miejsca wypadku, zebrał się tłum wieśniaków, złożony z około 200 osób, uzbrojonych w kłonice, pałki, kamienie i cepy. Na drodze była ustawiona barykada, urządzona z pięciu ściętych pni drzew. Na widok trzech policjantów z karabinami tłum rozpierzchł się. Na miejscu pozostały tylko dzieci.

Po usunięciu przeszkody, autobus już bez przeszkód przyjechał do Warszawy.

Konkurent poczty

wpadł w ręce policji

Na placu Broni w Warszawie, zatrzymano pod zarzutem przewożenia pocztówek i listów niejakiego Joska Dziedzica, mieszkańca Przasnysza, przy konkurencie poczty znaleziono 11 listów i kart, adresowanych do różnych osób i firm w Warszawie.

Dziedzica, oraz nadawców korespondencji, korzystających z pośrednictwa nielegalnej „poczty" pociągnięto do odpowiedzialności, listy zaś przesłano do Dyrekcji Poczt i Telegrafów.

Miał pilnować hurtowni

a okradał ją systematycznie

W hurtowni tytoniowej Mieczysława Niteckiego (W-wa, Zamenhofa 4), od dłuższego już czasu ginęły papierosy i tytonie. Ponieważ przedsięwzięte na własną rękę obserwacje nie dały pozytywnego wyniku, zawiadomiono policję, która wszczęła dochodzenie. Żmudne i drobiazgowe badania doprowadziły do sensacyjnego wyświetlenia sprawy tajemniczych kradzieży w hurtowni.

Okazało się, że kradzieży dopuszcza się nocny dozorca hurtowni, Józef Małodobry, mieszkaniec „Cyrku" (Dzika 4), który nocował w magazynie hurtowni.

Pozostawiany na noc, Małodobry wywiązywał się ze swoich obowiązków w ten sposób, że przez okno podawał paczki z papierosami i tytoniem 17-letniemu Kazimierzowi Olszewskiemu (Żelazna 44), pracującemu w tejże hurtowni. Dozorca odbierał później towar od chłopca i łupy sprzedawał właścicielom budek papierosowych, Moszkowi Granicy (Krochmalna 46) i Beniaminowi Kuperowi vel Cymermanowi (Dzielna 17).

Stwierdziwszy niezbicie winę dozorcy, jego pomocnika i odbiorców, policja aresztowała wszystkich. Małodobrego osadzono w więzieniu, Olszewskiego zwolniono pod dozór policji.

Część skradzionych wyrobów tytoniowych odebrano. Poszkodowana firma oblicza straty, wynikłe z systematycznego okradania, na sumę ponad 6 tysięcy złotych.

Sadze spowodowały pożar

w fabryce Lilpopa

O godzinie 11,23 zaalarmowano Warszawską Centralę Straży Ogniowej wiadomością o wybuchu pożaru w fabryce Lilpop, Rau i Loewenstein przy ul. Bema 65. Ogień powstał w budynku, mieszczącym t. zw. hale montażowe, gdzie zapaliły się sadze w przewodzie wydechowym silnika pędzonego ropą.

Przed przybyciem IV Oddziału straży ogniowej, ogień ugasiła miejscowa fabryczna straż ogniowa.

Czepianie się pojazdów

będzie surowo karane

W Warszawie panuje plaga czepiania się wozów tramwajowych przez nieletnich, która pociąga za sobą ofiary w postaci kalectwa i życia ludzkiego. Statystyka wypadków Dyrekcji Tramwajów i Autobusów wykazała, że w 1936 r. było 64 wypadków, w czym 4 śmiertelne, w 1937 r. — 88 wypadków, w czym 4 śmiertelne, oraz 1938 r. (do 1-go listopada) — 126 wypadków, w czym trzy śmiertelne. Wszestkie te wypadki często tragicznie kończące się powstały wskutek czepiania się lub nieostrożności

Dla zwalczania tej plagi Dyrekcja Tramwajów i Autobusów w porozumieniu z władzami bezpieczeństwa oraz kierownictwami szkół organizuje co pewien czas akcję zatrzymywania czepiających się wozów nieletnich, przy czym rodzice winnych pociągani są do odpowiedzialności.

W wyniku każdorazowej takiej akcji plaga czepiania się maleje, jednak po pewnym okresie czasu znów się odzywa. Obecnie wobec wzmożenia się wypadków z czepiającymi się, Dyrekcja Tramwajów i Autobusów zamierza ponowić akcję walki z tym złem i apeluje do szerokich rzesz mieszkańców stolicy by przyszli z pomocą w zwalczaniu zła, przyczyniając się do zmniejszenia liczby ofiar wśród nieletnich.

Kradł krzyże... na opał!

W Mikołajewie, pow. Radziechów, obok Tarnopola, znikła w niewytłumaczony sposób znaczna ilość drewnianych krzyży z cmentarza. Wszczęto dochodzenie i aresztowano Iwana Festera, u którego w czasie rewizji znaleziono resztki krzyża.

Jak się okazało, używał on je na opał.

Rabuś skórek karakułowych

ujęty na gorącym uczynku

Lipa Kuperman (nigdzie niemeldowany), znany szopenfeldziarz, mimo kalectwa (bez jednej nogi, chodzi o kuli), dotkliwie się dał we znaki różnym sklepom w Warszawie, kradnąc towary w nieprawdopodobnie zręczny sposób. Schwytany kilkakrotnie na kradzieży, Kuperman odsiedział łącznie 12 lat w więzieniu, odzyskawszy jednak wolność, zawsze powracał do złodziejskiego procederu.

W dniu wczorajszym skradł ze sklepu Frajndli Dawidowicz (Wałowa 3) 3 skórki karakułowe, po czym ze sklepu Gerszona Dawidowicza (Wałowa 9) skradł 12 skórek, ale tam mu się nie poszczęściło, gdyż właściciel zauważył kradzież i oddał złodzieja w ręce policji.

Walkę z desperatem

stoczyli kolejarze

Służba kolejowa na stacji w Wejherowie zauważyła tuż przed mającym ruszyć pociągiem leżącego na szynach jakiegoś mężczyznę. Dwóch konduktorów rzuciło się do niedoszłego samobójcy i z trudnością oderwali go od szyn.

Desperata przewieziono na posterunek policji, gdzie okazało się, że jest to syn portiera z fabryki krzeseł w Gościcinie, Józef Ślenicki. Powodem zamachu samobójczego była zawiedziona miłość.

Bezczelność go zgubiła

Złodziej — recydywista osadzony w więzieniu

Zawodowy złodziej stołeczny, Wolf Liber (nigdzie niemeldowany), karany i notowany wielokrotnie, przyszedł w dniu 21 b. m. do wytwórni walizek Abrama Jakubowicza (Nalewki nr. 14), skąd skradł walizkę skórzaną wartości 35 złotych.

Zachęcony powodzeniem wyprawy, złodziej zjawił się nazajutrz w tej samej wytwórni i skradł już dwie walizki, wartości 53 złotych.

Po krótkiej przerwie, rozzuchwalony złodziej znów przyszedł do wytwórni w dniu wczorajszym i tym razem skradł trzy walizki. Nie przeczuwał jednak, że właściciel w międzyczasie zorientował się w sytuacji i powiadomił policję.

Przed bramą czekali wywiadowcy, którzy złodzieja wraz z łupami przychwycili. Liber powędrował do więzienia. Skradzione walizki sprzedał na placu Kercelego za 14 złotych.

Pożar go uzdrowił

We wsi Kluszany pod Twereczem wydarzył się niezwykły wypadek, który wywołał wielkie wrażenie na mieszkańcach.

W zagrodzie Kazimierza Wiśniewskiego wybuchł pożar. Domownicy w panice opuścili chatę zapominając o pozostającym od szeregu lat w łóżku sparaliżowanym ojcu gospodarza, 76-letnim Janie Wiśniewskim. Gdy płomienie ogarnęły pokój starca i gdy zaczęło płonąć już jego łóżko, starzec w obliczu strasznej śmierci, odzyskał nagle zdrowie i siły. Zerwał się z łóżka, wytłukł szybę i wyskoczył na dwór.

Widok sparaliżowanego starca wyskakującego przez okno wywarł na wszystkich ogromne wrażenie. Syn zaś jego tak się przejął cudownym uzdrowieniem ojca, że stracił przytomność.

Echa 1863 roku

Robotnicy wykopali szczątki powstańców

Zatrudnieni przy budowie szosy Okuniew — Stanisławów, robotnicy wykopali w odległości półtora kilometra od Okuniewa kości ludzkie, części umundurowania, guziki mosiężne, krzesiwo w blaszanym pudełku i t. p. Szczątki najprawdopodobniej pochodzą ze wspólnej mogiły powstańców z 1863 roku.

Zabezpieczono je do czasu przybycia komisji.

Polska wychodzi na morze

Nowy dok pływający otrzymała nasza Marynarka Wojenna

(r.) W dniu wczorajszym odbyła się w Gdyni podniosła uroczystość spuszczenia na wodę pływającego doku, wykonanego zbiorowym wysiłkiem pracowników Warsztatów Portowych Marynarki Wojennej.

Znaczenie posiadania własnego doku jest olbrzymie, wykonanie zaś jego podniosło znakomicie bojowość naszej floty wojennej.

W realizacji budowy wykorzystano zamrożone w Niemczech kredyty kolejowe w ten sposób, iż dostarczono nam stamtąd wiele materiałów, zamiast gotówki. Najbardziej jednak przyczyniła się do szybkiego ukończenia pracy zbiorowa ofiarność pracowników warsztatów portowych Marynarki Wojennej, którzy rozumiejąc doskonale najpilniejsze potrzeby naszej Marynarki zadeklarowali 30 tys. godzin zbiorowej pracy. Z tych przyczyn święto spuszczenia na wodę doku jest w pierwszym rzędzie świętem ofiarności obywatelskiej.

Nośność nowego doku wynosi 5000 ton, waga zaś 2200 ton. Dok jest pierwszą budową wykonaną na terenie nowej stoczni warsztatów Marynarki Wojennej. W najbliższym czasie zostanie całkowicie uruchomiony nowy dział budowy kadłubów okrętowych.

Historia rozwoju warsztatów jest krótka lecz wymowna. W 1920 roku była to po prostu zwykła kuźnia, zatrudniająca 3—5 pracowników. W kilka lat potym jest to już mały warsztacik remontowy. Ostatnio warsztaty rozbudowały się znacznie rozwijając przede wszystkim dział budowy nowych budowli, tak że za kilka lat staną się bezsprzecznie poważną okrętową placówką przemysłową w Gdyni, zatrudniającą przeszło 870 pracowników.

Do tej pory warsztaty wykonały już 4 okręty dla Marynarki Wojennej, 2 doki pływające, 1 żuraw pływający oraz 9 statków pomocniczych. Obecnie w opracowaniu są 2 duże okręty dla Marynarki Wojennej.

Wytężona praca kierownictwa naszej Marynarki Wojennej jest najlepszym świadectwem, że Polska staje się krajem ludzi morza.